

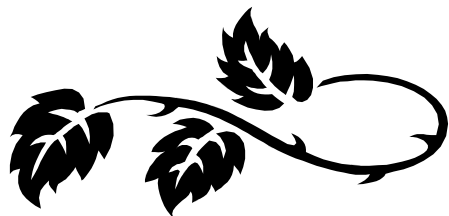
1936 roku, w wąwozie Viznar pod Granadą. Nie miał pogrzebu i nie ma grobu. Stało się tak, jak niegdyś napisał:

„Kiedy ja umrę,
z gitarą mnie pochowajcie
w suchym piachu (...)”

Nie zdołano jednak zabić pamięci o poecie. Przetrwały i trwają nadal jego dzieła. Mimo wieloletnich zakazów frankistowskiego reżimu, mimo zmo- wy milczenia, nadal są znane i w krajach języka hiszpańskiego i w przekła- dach na języki obce. Stale wystawiane bywają jego dramaty, stale też publiku- je się na całym świecie tomy jego poezji.

Jednakże wiadomo, że powstawał jeszcze jeden tom poetycki, zbiór sonetów miłosnych, wspominany z zachwytem i żalem przez niezliczonych wta- jemniczonych, po śmierci Lorki zaginiony bez wieści. Dopiero gdy umarł Franco, a rodzina poety powróciła z Ameryki, w ogromnych archiwach manu- skryptów, notatek i korespondencji, udało się odnaleźć rękopisy jedenastu spośród owych legendarnych erotyków. Zatytułowano je „Sonety ciemnej miłości”. (...)

Irena Kuran-Bogucka



**Federico Garcia
LORCA**

**SONETY CIEMNEJ
MIŁOŚCI
(1924-1936)**

na rok wyjechał z Hiszpanii. Zamorska podróż okazała się bodźcem dla skrajnie odmiennego od dotychczasowej twórczości cyklu, „Poeta w Nowym Jorku” (1929/30), gdzie wiersze o rozbitej nowatorskiej formie wyrażały przynębnienie, rozpacz i złowróżbne przeczucia. Oceniając ten cykl łącznie z poprzednim, paru krytyków zauważyło, że oto Lorca stawał się piewą „wielkich przeklętych ras”: Cyganów, Murzynów, Żydów, a także homoseksualistów.

W latach trzydziestych powstały wielkie dramaty Lorki: „Krwawe go-dy”, „Yerma”, „Panna Rosita” i „Dom Bernardy Alba”. Nieustannie zarazem rodziły się nowe dzieła poetyckie: autor nadal poszerzał cykl nowojorski a dając wyraz żałobie po zgonie swego przyjaciela torera, napisał też wówczas słynny „Lament na śmierć Ignacia Sanchez Mejias” (1934).

Jednocześnie, chociaż zrazu nie planował całościowej książki, poeta zaczął tworzyć utrzymane w klimacie orientalnej egzotyki wiersze, z których z czasem, stopniowo, wyrósł tom „Dywan Tamarit”, ukończony i przygotowany do druku w roku 1935. Dzieło to przez lata całe uważano za ostatnie, jakie Lorca zdążył napisać.

Reszta była milczeniem.

Trudno omawiać biografię poety w oderwaniu od czasów, w jakich przyszło mu żyć. Hiszpania lat trzydziestych stawała się widownią gwałtownych przemian i niepokojów politycznych. W kwietniu 1931 roku abdykował król Alfons XIII i proklamowano Republikę, której władze zmieniały się parokrotnie, aż wreszcie nastąpiła zbrojna interwencja oddziałów *generalissimo* Franco, dając początek krwawej wojnie domowej – oto obraz rozwijających się w niewiarygodnym tempie wypadków.

W obliczu nadciągającej wojny, doradzano poecie wyjazd na północ kraju, albo nawet ucieczkę za granicę. Nie posłuchał – po prostu nie pojmował, że cokolwiek mogło mu grozić. Działaczem politycznym nie był. Nie zdawał sobie sprawy z faktu, że powraca czas dogmatyzmu i przemocy, w którym społeczna wymowa jego dzieł i otaczająca go sława mogą mu przynieść wyrok skazujący. A przecież ostatnie poezje Lorki wyrażają poczucie zagrożenia, niesamowity dramat zaś, „A skoro minie pięć lat” (1931), nie tylko przedstawia scenę śmierci bohatera będącego wyraźnym *alter ego* autora – ale nawet dokładnie co do dnia wyznacza jej termin.

Tak więc twórczość Lorki przeczuwała wszystko. Sam poeta natomiast nie wiedział nic. Jak co roku pojechał latem do Granady, aby odwiedzić rodziców. Nazajutrz po jego przybyciu, dnia 17 lipca roku 1936, falangiści generała Franco wkroczyli do Andaluzji. Rozpoczęły się aresztowania i masowe egzekucje. Również i Lorca padł ofiarą tej pacyfikacji. Uwięziony i skazany bez sądu, został ze skwapliwym pośpiechem rozstrzelany o świcie dnia 19 sierpnia

SONET O WIEŃCU Z RÓŻ

Ten wieniec! Prędzej! Bo życie zakończę!
 Wiąż go co rychlej! Śpiewaj! Szlochaj! Śpiewaj!
 Bo już mrok mętny gardło mi zalewa,
 i wraca stycznia zimno przejmujące.

Pomiędzy wyznań miłosnych tysiącem,
 wiatr gwiezdny drzenie roślin nam rozwiewa,
 gąszcz anemonów wznosząc w swych powiewach,
 i ciemnym jękiem brzmia roku miesiące.

Tobie oddaję pejzaż mojej rany:
 zmać w nim potoki, łam trzciny i kwiecie,
 i miód wypijaj krwi świeżo przelanej.

Lecz prędzej! Niech nas uścisk mocno splecie!
 Z duszą wyżartą, z bólem warg spękanych,
 trwajmy, aż przyjdzie czas, który nas zgniecie.

Federico Garcia Lorca, największy poeta hiszpański XX stulecia, urodził się dnia 5 czerwca 1898 roku w Fuente Vaqueros, wiosce andaluzyjskiej koło Granady, jako najstarszy z czworga dzieci zamożnego rolnika, Federica Garcii Rodrigueza i jego żony, Vicenty Lorca, nauczycielki. Rodzice, dostrzegając nieprzeciętne zdolności chłopca, zadbali o jego wszechstronne wykształcenie. Bardzo wczesnie nauczył się czytać i pisać, a od czwartego roku życia rozpoczął naukę muzyki, tak, że mając lat 18 grał wirtuozowsko na fortepianie i gitarze oraz komponował. Szkołę średnią ukończył w Granadzie, tam też zaczął studiować prawo i następnie studia – zresztą zupełnie bez entuzjazmu – kontynuował na Wydziale Literatury i Filozofii w Madrycie.

Pierwszy tom poezji Lorki, „Książka wierszy”, opublikowany w roku 1920, choć jeszcze dość chłodny i nie wolny od obcych wpływów, wywołał ogólne zainteresowanie. Jednak już następna książka, „Poemat głębokiej pieśni”, napisana w 1921 roku, której inspiracją był pełen ekspresji folklor muzyczny Andaluzji, stanowiła przełom w twórczości Federica i miała wywrzeć istotny wpływ na dalszy rozwój jego talentu. Z pokrewnych źródeł wywodził się też rosnący stopniowo tom „Pieśni” (1921/24), złożony z kilkunastu zróżnicowanych pod względem treści i formy cyklów. Wkrótce potem powstał pierwszy ze słynnych utworów scenicznych Lorki, „Mariana Pineda” (1925).

Następny tom poezji, „Romancero cygańskie” (1924/27), jest najślawniejszym dziełem Lorki, a zarazem jednym z najwybitniejszych poematów XX wieku. Romanca, gatunek poetycki od ponad pięciuset lat uprawiany w Hiszpanii, pod względem formalnym podlegała niezmiennym zasadom, opiewała zaś wojny, czyny rycerskie, żywoty świętych, zbrodnie i tragedie miłosne. Zachowując tradycyjne reguły, Lorca zdołał uzyskać niespotykane dotąd piękno, a przy tym romance jego przenika niesamowity, oniryczny klimat magii i snu. „Romancero” ukazało się w wydaniu książkowym w 1928 r., wywołując powszechny entuzjazm, choć zdarzały się i złośliwe uwagi zawistnych literatów.

W Hiszpanii lat dwudziestych istniało liczne i zróżnicowane środowisko literackie: dojrzałe i szanowane „Pokolenie ‘98” oraz jego następcy, szeroki krąg utalentowanych młodych poetów. Ten ostatni w 1927 r. zorganizował aktywną grupę, mającą na celu uczczenie trzechsetnej rocznicy śmierci Fray Luisa de Góngora, wielkiego, a przez wieki niedocenianego poety baroku.

Grupa, której głównymi filarami byli Federico Garcia Lorca i bardzo młody, ale już sławny, Rafael Alberti, weszła na stałe do historii literatury hiszpańskiej pod nazwą „Pokolenie ‘27”.

W r. 1929 Lorca otrzymał stypendium amerykańskie i po raz pierwszy

SONET ŁAGODNEJ SKARGI

Boję się stracić cud, którym pozyskał:
twoje posąg oczu, akcent drżenia,
jaki mi nocą do twarzy przyciska
osamotniona róża twego tchnienia.

Boleję, żem jest na skraju urwiska
pniem bez gałęzi, gorzej, bez korzenia,
bez kwiatu, miąższu, gliny, bez siedliska,
które by toczył mój robak cierpienia.

Jeśliś mym skarbem ukrytym, mym krzyżem,
mym bólem, który łzami oblewałem,
jeśli psem jestem, co tve stopy liże,

nie daj mi stracić tego, co zyskałem!
Niechaj rozbłyszczą w wód twej rzeki wirze
liście Jesieni mej, porwanej szalem.

NOC MIŁOŚCI BEZSENNEJ

Noc w górze. Księżyc w pełnię się przemieniał.
Jam płakał, śmiech twój o to nie dbał wcale.
Twa wzgarda była jak bóg. Moje żale -
gołębie w pętlach, chwile bez znaczenia.

I noc pod nami. Kryształem cierpienia
przepływał płacz twój przez otchłanne dale.
Ból mój - tłum zgonów - toczył swoje fale
na słabe serce tve z piasku i cienia.

Świt nas połączył w łożu. Nasze głowy
i usta więził, spływając aż w gardło
bezkresnym nurtem, krwi strumień lodowy.

Słońce balkonem zamkniętym się wdarło,
i koral życia rozchylił się nowy
nad moim sercem, które już umarło.

MIŁOŚĆ ŚPI W SERCU POETY

Ty nie pojmujesz żaru, jakim płonę,
bo śpisz w mym sercu i cicho trwasz we śnie.
Chronię cię, płacząc, choć mnie jednocześnie
ściga głos z zimnej stali wyostrzonej.

To, co w ruch wprawia gwiazd i ciał harmonię,
piersz mą bezbronną przeszywa boleśnie,
a niecne słowa wgryzły się niewcześnie
w surowej duszy twej skrzydła wzniesione.

Poprzez ogrody grupa ludzi goni
na koniach z blasku o zielonych grzywach:
twojego ciała chcą i mej agonii.

Lecz ty, miłości, spokojnie spoczywaj.
Usłysz: krew moja w tonach skrzypiec dzwoni!
Bacz: ciągle czyha zawiść napastliwa!

CIERPIENIA MIŁOSNE

Ten ogień, który pochłania i nęka.
Ten pejzaż, szary od końca do końca.
Ten ból przez jedną myśl spośród tysiąca.
Ta niebios, świata i chwili udręka.

Ten płacz krwi, która zdobić się nie lęka
liry bez tętna; ta żagiew paląca.
Ten ciężar morza, co w odmęt mnie strąca.
Ten skorpion w piersi mojej - co za męka!

Wieńcem miłości są, rannego łóżem,
gdzie ja, bezsenny, śnię, że jesteś ze mną
w mej piersi, pośród ruin i zniszczenia.

I choć roztropność ocalić mnie może,
twe serce stwarza mi dolinę ciemną
cykuty, gorzkiej wiedzy i cierpienia.

SONET O LIŚCIE

Miłości wnętrza mego, śmierci żywa,
 na próżno czekam, że choć słowo przyślesz.
 Siebiem już stracił, więc - kwiat zwiędły - myślę,
 że i bez ciebie muszę się obywać.

Wiatr nieśmiertelny jest, skała nieżywa -
 czyż grozę cienia mogą pojąć ściśle?
 Nie bywa marzeń w sercu ni w umyśle
 o mroźnym miodzie, co z księżycą spływa.

Przez ciebiem cierpiał. Żyły rozszarpałem,
 gdy ukąszenia z lilią wiodły boje,
 jak tygrys i jak gołąb nad twym ciałem.

Słowami napeln to szaleństwo moje,
 lub niech pograżę się na życie całe
 w noc duszy, tchnącą wiecznym spokojem.

X X X
 X X X

Ach, głosie ciemnej miłości tajemny!
 Ach, igło z lodu! Krwi, płynąca z rany!
 Ach, kwiecie białej kamelii złamany!
 Miasto bez murów! Bez mórz nurcie ciemny!

Nocy ogromna z profilem niezmiennym!
 Psie w sercu! Głosie - ach! - prześladowany!
 Dojrzała lilio! Ach, ciszo bez granic!
 Niebiańska góra trwogi bezimiennej!

Gorący głosie z lodu! Odejdź prędzej.
 Nie gub mnie w gąszczu, gdzie lka z bezsilności
 niebo i ciało w swej bezpłodnej męce.

Zostaw mą głowę ze słoniowej kości.
 Zmiłuj się, połóż kres mojej udreće!
 Jam jest naturą! Wcieleniem miłości!

**SONET W STYLU GÓNGORY,
WRAZ Z KTÓRYM POETA POSYŁA SVOJĘJ
MIŁOŚCI GOŁĘBICĘ**

Gołąbka z Turii, którą ślę wraz z listem,
o miłych oczach, w piór świetlanej bieli,
mojej miłości płomienie wieczyste
nad laurem Grecji zgarnia coraz śmieiej.

Jej miękka szyja o białości czystej
wśród pian gorących podwójnej topieli,
niech drzeniem szronu, pereł, mgły przejrzystej
dal wskaże, która od twych warg mnie dzieli.

Dłoń przesun' po tej bieli niepowzedniej.
Patrz, jak jej śnieżna melodia powoli
płatki na piękność twą sypie bezwiednie.

Tak serce moje, trzymane w niewoli
przez ciemną miłość, i w nocy i we dnie,
nie widząc ciebie, płacze w melancholii.

POETA WYZNAJE PRAWDE

Chcę płakać z żalu, wyznaję. Ty możesz
łzy dać mi w zamian i miłość, wśród cieni
zmiernchu, dźwięcznego od słowicznych pieni,
z pocałunkami, z tobą, a też z nożem.

Tego, kto świadkiem jest, trupem położę:
on to me kwiaty zgładził i wyplenil.
Chcę płacz mój, trudy i cierpienia zmienić
w twarde, stertami wypiętrzone zboże.

Niech się nie przerwie nigdy nieskończona
przedza miłosnych słów, niech płonie wiecznie,
aż księżyc zgaśnie i aż słońce skona.

O to zaś, czego mi nie dasz, zbytecznie
bym prosił. Niech to śmierć weźmie, a ona
dreszcz w ciałach naszych zgasi ostatecznie.

**POETA ROZMAWIA ZE SWĄ MIŁOŚCIĄ
PRZEZ TELEFON**

Twój głos mej piersi zwilżył suche piaski
w milej kabinie, całej z drewna sosny.
W północy czoła kwitła paproć; wiosny
na stóp południu budziły się brzaski.

W ciasnej przestrzeni sosna siała blaski
śpiewem bez świtów, bez siewów, półgłośnym.
Pierwszy raz dostał dziś mój płacz żaloszny
przez dach nadziei wieniec, wieniec łaski.

Słodki, daleki głos dla mnie przelany.
Słodki, daleki głos szczęściem mi świeci.
Daleki słodki głos zgasły, złamany.

Daleki na kształt ciemnej rannej łani.
Słodki, jak łkanie wśród śnieżnej zamieci.
Do szpiku kości słodyczą mnie rani.

**POETA PYTA SWĄ MIŁOŚĆ
O MIASTO ZACZAROWANE CUENKĘ**

Czy podobało ci się miasto, które
kropla po kropli bieg wody wytrwały
wyrzył wśród sosen? Sny, twarze i skały
i mury bólu, bite przez wichurę?

Księżyc pęknięty, przez który lazurem
nurt Júcar toczy swe śpiewne kryształki?
Czy palce twoje cierń ucałowały,
co swą miłością wieńczy stromą górę?

Czy pamięć o mnie szła na wysokości
z tobą ku ciszy węża, gdzie go siła
świerszczy pojmała i półcieni pościg?

Czy ci przejrzystość wiatru nie odkryła
rozkwitłej dali cierpień i radości?
Żar mego serca tobie ją posyłał.